Rok IV.

Redaktor odpowiedzialny:
Władysław Rozdrażewski
w Poznaniu.

Listy
nadsełać należy franco pod adresem:
Redakcya lub Ekspedycya „Wiarusa"
w Poznaniu.

Rękopisma
użyte czy nieużyte niszczą się.

WIARUS.

Nr. 22.

Wiarus
wychodzi co wtorek, czwartek
i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w Poznaniu 1 markę 60 fen. (tygodniow) 13 fen., na pocztach 1 m
60 fen.

Ogłoszenia
przyjmuje się we wszystkich języ ch
za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya
w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim, nr. 15.

25 lutego: Wiktoryna i Zygfryda b.
26 lutego: Aleksandra b.

Czwartek dnia 25 lutego 1875.

Wschód słońca o godz. 6 min. 56 rano.
Zachód o godz. 5 min. 31 po poł.

WIARUSA można zapisać na pocztach każdego czasu, chociaż wśród kwartału. **W Cenniku gazet (Zeitungs-Preiss-Courant)** jest Wiarus umieszczony na **str. 145.** **W Poznaniu** przyjmują inseraty i przedpłatę kwartalną 1 markę 60 fen. a tygodniową 13 fen.: ekspedycya **Wiarusa** Wilhelmowski plac No. 15, a nadto następujące ajencye: Centralne biuro *K. Neuman* Wodna Ul. 52/1; *M. Leitgebra i Sp;* i *J. K. Żupańskiego;* p. *Affeltowicz*, na Chwaliszewie; p. *Busch* na Sapieżyńskim placu; p. *Duchowski*, Ul. Podgórna 14.; p. *Hofman* św. Marcin; p. *Śniegocki*, Ostrówek; p. *Mondre*, na Chwaliszewie 39; p. *Michaelis*, Małe Garbary 11.; p. *Murkowski* Garbary Wielkie 6; p. *Pawłowska*, Wrocławska Ul.; p. *Stachowski*, w Rynku; p. *Sobecki*, Ul. Szkólna 11; p. *Unruh*, Ulica Półwiejska 8b. *J. N. Nowakowski* Ul. Półwiejska 2.
Dla Austryi kosztuje Wiarus 1 złr. 50 centów kwartalnie w Ekspedycyi, za co się Wiarusa „franco" odbierze; na pocztach austryackich kosztuje roczny Abonament Wiarusa 6 marek 50 fen.

Na miesiąc **marzec** można zapisać „Wiarusa" na wszystkich pocztach za

60 fenygów.

w mieście Poznaniu przyjmują: Ekspedycya i ajencye za „Wiarusa" na miasto

54 fenygi.

* **Walne zebranie** Towarzystwa Pomocy Naukowéj Imienia śp. Karóla Marcinkowskiego odbyło się wczoraj na sali bazarowéj. Zebrało się stokilkadziesiąt osób, prawie w 1/3 duchownych, między którymi jako rzadkich gości moglibyśmy wyliczyć kilku dostojników duchownych. Sprawozdanie dyrekcyi ubolewa nad tem, że prawie tysiąc talarów mniéj dochodu miało Towarzystwo w roku ubiegłym jak w poprzednim, skutkiem czego przy wzrastającym napływie szukających opieki, ośmdziesięciu uczniom musiało odmówić wsparcia. Dochodu miało Towarzystwo ogółem w gotówce 12,293 tal. 17 sgr. 1 fen. Stypendyatów było w końcu r. 1874 tylko 113 na uniwersytecie, szkołach technicznych, w gimnazyach, seminaryach i zawodach praktycznych. — Z pomiędzy wniosków, nad którémi obradowano, dłużéj tylko zajął uwagę zebranych wniosek ks. Chotkowskiego, który żądał, aby dyrekcya ogłaszała nazwiska opieszałych prezesów i skarbników. Przeciwko wnioskowi temu zgodnie występowali p. K. Jaróchowski i ks. dr. Wartenberg, w skutek czego też upadł. Wybór w miejsce wylosowanych członków dyrekcyi padł na tychże samych.

* **Sprawozdanie** Dyrekcyi Towarzystwa Oświaty Ludowéj za rok 1874 brzmi jak następuje:

Z chwilą obecną ubiegł rok trzeci istnienia naszego Towarzystwa. Szanownym członkom Tow. oświaty ludowéj wiadomem jest, że cicha, mozolna, na każdym kroku z przeciwieństwami różnego rodzaju spotykająca się praca Dyrekcyi i jéj organów, nie mogła być obfitą w zdumiewające rezultaty i wielkie owoce. Nie sądzimy być pożądanem, powtarzania tego, cośmy wypowiedzieli w pierwszych sprawozdaniach lat istnienia naszego. Kto się tą sprawą zajmuje, ma tych niedawnych czasów dzieje w świeżéj jeszcze pamięci. Od chwili pierwszego wyboru pięciu tylko członkow ustąpiło miejsca pięciu innym, tak że obecnie składają Dyrekcyą pp. B. Poniński jako prezes, dr. Z. Szułdrzyński jako wiceprezes, Wł. Kosiński jako przewodniczący w wydziale literackim, J. Bukowiecki, Fr. Dobrowolski, K. Dziembowski, A. Koczorowski, M. hr. Mielżyński, dr. Ossowicki, dr. H. Szuman, St. Tułodziecki, dr. Zielewicz.

Dyrekcya i w tym roku, jak poprzednio, trzymała się ściśle ustawy i nielicznych wskazówek, jakie jéj dawały już to Walne zebrania, już to zjazdy delegatów. Ten sam więc pozostał program pracy, ścieśniony chyba, nie zaś rozszerzony. Kładziemy nacisk na to oświadczenie w obec tych, którzy zarzucają dyrekcyi pochopność do zbyt śmiałych planów. A zatem krzewienie oświaty ludowéj na podstawie religijno-narodowéj było jedynem dyrekcyi zadaniem, jedyną drogą wiodącą do celu; udzielanie ludowi doborowych książek i obrazów na ręce już to okręgowych, już to Kółek włościańskich, czytelni lub przemysłowych towarzystw itp. Tą drogą wreszcie było subwencyonowanie kształcącéj się młodzieży rzemieślniczéj, tow. naukowéj pomocy dla dziewcząt i innych instytucyi z oświatą ludową mających styczność. Oto streszczona czynność dyrekcyi, którą w cyfrach i datach statystycznych bliżéj określić pospieszamy.

W łonie Dyrekcyi wydział literacki rozwijał i w tym roku dawniéj przyjęty program. Do ogłoszonego konkursu nadesłane rozsądzał prace, z których tylko jednéj: „Nauka o ziemi i ruchach ciał niebieskich" przyznał nagrodę 150 tal. — Książka ta wyszła nakładem pana J. K. Żupańskiego.

Innéj pracy: „Skarb najdroższy" nie mógł wydział literacki bezwarunkowo przyznać nagrody, lecz ze względu na niejednę téj powieści zaletę, nabył ją od autora za 50 tal. i w odmiennéj nieco formie oddał ją w nakład panu M. Leitgebrowi.

Trzecia praca konkursowa: „Popularny rys geografii ogólnéj, a w szczególności ziem polskich" nie uzyskała aprobaty Wydziału Literackiego.

Rozpisane w roku ubiegłym dwie konkursowe tezy nie zostały dotychczas opracowane.

Zawiązane z zamiejscowemi księgarniami stosunki, mianowicie z p. Nowoleckim w Krakowie a Gebethnerem w Warszawie, którzy Dyrekcyi ustępują 50% rabatu, ułatwiają wielki i ciągły napływ książek do wydziału literackiego, tak iż praca krytyczna według pewnych raz przyjętych prawideł nigdy nie ustaje. Sprawozdanie zeszłoroczne wspomniało o katalogu 210 przyjętych dziełek; odtąd znowu cała secina książek najróżniejszéj treści uległa, na jakie nas stać było, ocenieniu.

Z tak sumiennie gromadzonego doboru Dyrekcya i w tym roku wysełała biblioteczki, ilekroć o jakiem żądaniu pochwyciła wiadomość. Nie dla dłuższych rozmiarów sprawozdania, lecz z pewnym rozmysłem szczegółowy podajemy tu wykaz.

Zeszłoroczne sprawozdanie wymieniło 6 Towarzystw przemysłowych, którym Dyrekcya przesłała większe biblioteczki. W tym roku odebrało takowe Towarzystw 8, co wynosi przeszło 800 dziełek wartości 300 tal.

Biblioteczek mniejszych (od 6—12 tal.) odebrało 22 miejscowości, wreszcie Kółka rolnicze włościańskie na ręce ich patrona, co razem książek przeszło 1000, wartości 237 tal.

Na nagrody dla dzieci rozesłano 780 książeczek, wartości 86 tal.

Obrazów wydano w r. z. przeszło 1300, a ponieważ źródło nasze, widząc w Towarzystwie oświaty ludowéj bardzo dobrego odbiorcę, dostarcza coraz piękniejszych obrazów za nizką zawsze cenę 3—5 sgr., przypuszczać się godzi, że pokup ich coraz bardziéj zwiększać się będzie.

Wiadomo, że Dyrekcya starała się od samego początku dla tem skuteczniejszéj propagandy książek i obrazów już to o kolporterów, już to o składowe księgarnie po prowincyi. Wszelkie zabiegi o dobrych kolporterów były daremne. Dyrekcya poczyniła próby z kilku ochotnikami jéj poleconymi, lecz niefortunne. Jeden z takich kolporterów na próbę wziął książki, wyruszył — a po dłuższym czasie, nie zwracając ni pieniędzy ni książek nawet, wystawił likwidacyą za fatygę i wydatki.

Składowe księgarnie również nie działają po naszéj myśli. Z założonych 9, już zwinęły się 3, nie dawszy na chwilę znaku życia.

Sprawozdanie przeszłoroczne wypowiedziało, że po wielu usiłowaniach organizacya powiatowa niemal wszędzie już zaprowadzona, że Dyrekcya żywi nadzieję, iż odtąd organizacya ta prawidłowo działać zacznie.

Tymczasem i te bardzo usprawiedliwione żądania i nadzieje dyrekcyi do téj nawet chwili nie są ziszczone. Wbrew wszelkim staraniom powiaty kościański, bukowski, mogilnicki i średzki do dzisiaj nie zorganizowane, a prawidłowego funkcyonowania innych powiatów przeceniać nie możemy. Tu i owdzie okręgowy, najczęściéj milcząc, przyjmuje wybór; jego nazwisko zapisane w aktach dyrekcyi; po miesiącach zamiast oczekiwanéj listy członków, zamiast składek i sprawozdań, nadchodzi — prośba o zwolnienie z obowiązku. Następuje przekazanie mandatu innemu — ten odmawia — a wreszcie i przyjmuje, by nie wiele więcéj zdziałać od poprzednika. I tak pojedyncze Kółka i Kółeczka (nie mówim o chlubnych wyjątkach) w organizacyi téj to się ruszą — to niespodzianie zwolnią kroku — staną i znowu ruszą — lecz nieodmiennym, zegarkowym biegiem rzeczy dotąd poszczycić się nie możemy. Dyrekcya zalecała Walne zebrania powiatowe, jako środki skuteczne, budzące świadomość celów Towarzystwa i życia. Dwa tylko powiaty poszły w roku ubiegłym za daną wskazówką. Lecz w Buku skończyło się na samem ogłoszeniu Walnego zebrania — prócz zwołującego nie stanął nikt! I tak jedyne tylko Kujawy dostarczyły na zgromadzenie w Inowrocławiu do pięćdziesięciu uczestników zainteresowanych sprawą oświaty ludowéj, co referent niniejszem z wdzięcznością zaznacza.

Wymienialiśmy poprzednio ilość Towarzystw, Kółek, czytelni, którym Dyrekcya, na pierwszy z ich strony odgłos, przesłała książki i obrazy. — Przypuszczać by należało, że tu przynajmniéj zachodzi ściślejszy węzeł między Dyrekcyą z jednéj, a miejscowościami temi z drugiéj strony; że tu istnieje bardzo naturalny stosunek wzajemności; że Dyrekcya w odwet za książki i obrazy odbiera spisy stałych członków, składki roczne odpowiadające choć w części cenie przyjętych książek, że odbiera Dyrekcya choć wiadomość o usiłowaniach propagandy na rzecz Towarzystwa oświaty; słowem przypuszczać by należało, że odbiorcy kojarzą się z dawcami; nic naturalniejszego nad taki domysł — a przecież w tym razie i ten domysł niejednokrotnie zawodzi.

Z tego też powodu Kółkom rolniczym włościańskim udzieliła w r. ubiegłym Dyrekcya tylko 47 dziełek, wartości 10 tal. 28 sgr. Ofiary nasze z roku poprzedniego jak nadmieniliśmy o wiele były znaczniejsze; dyrekcya obecnie z utęschnieniem wygląda, czy Kółka i Towarzystwa przemysłowe, wedle możności hojnie przez nas udarowane, nie przysporzą Towarzystwu oświaty ludowéj stałych członków lub grosza wzajemnéj składki, na zadatek solidarnego poczucia. Z zadowoleniem przecież podnosimy, że sprzedaż obrazów rzeźwiejszym postępuje ruchem.

Przy niezbyt pochopnym społeczeństwa naszego udziale w składkowaniu doszliśmy w wykazach kasowych do rezultatów, które dla jaśniejszego rzeczy obrazu tak zestawiamy:

Dn. 1/3 73 r. remanent		11,508 tal.
Składki stałe . .	503 tal.	
Składki jednorazowe	563 „	
Składki stótalarowe	200 „	
Procenta etc. etc. .	562 „	
suma dochodu	1828 tal.	1,828 tal
		13,337 tal.
Rozchód od 1/3 73—1/2 74 . .		3,067 tal.
Dn. 15/2 74 r. remanent		10,270 tal.

Dn. 15/2 74 remanent		10,270 tal.
Składki stałe . .	460 tal.	

	460 tal.	10,270 tal.
Składki jednorazowe	112 „	
Procenta etc. etc. .	573 „	
suma dochodu	1145 tal.	1,145 tal.
		11,415 tal.
Rozchód od 1/3 74—1/2 75 . .		2,405 tal.
Dn. 1/2 75 remanent		9,010 tal.
(fundusz żelazny		7,000 tal.)
zostaje fundusz dyspozycyjny . . .		2,010 tal.

Otóż widzimy stopniowo zmniejszające się sumy remanentu, składek stałych, jednorazowych itp. Dyrekcya więc uznała za niezbędne zmniejszyć również sumy wydatków.

Mimo nakazaną oszczędność w rozchodzie poświęciła Dyrekcya i w ubiegłym roku na subwencye kształcącéj się młodzieży rzemieślniczéj i innym instytucyom ku podniesieniu nauki i oświaty ludowéj 1450 tal.

Otóż w kilku zarysach obraz prac naszych i stanu majątkowego naszego Towarzystwa. Jeżeli sumienność nakazuje Dyrekcyi nie najświetniejszy ten obraz, tak organizacyjnéj ochoczości, jak i ofiarności społeczeństwa naszego dla oświaty ludu z całą prawdą odsłonić, to niemniéj przecież i te rezultaty i powyższe liczby nie tylko nie są rozpaczliwemi, ale przeciwnie, w miarę okoliczności, dają otuchę, że sprawa Towarzystwa naszego nie upadnie. Zawiązane śród roztroju, jaki ostatniemi laty nawiedził społeczeństwo nasze, śród przewrotów finansowych, wstrząsających, rzec można, światem całym a odbijających się tem straszniejszem echem i pośród naszych domowych instytucyi, ofiarną a mozolną wznoszonych pracą, nie mogło i ono odczuć i nie odbić klęski powszechnéj. Kto przecież bez farbowanych szkieł rozpaczliwego uprzedzenia patrzy na to, jak w innych naszych społecznych budowach, wytrwała zabiegłość i piecza, naprawia skrzętnie szczerby, które zawistne przeciwieństwo i gromy burzy finansowéj w nich porobiły, ten i co do naszéj instytucyi z Dyrekcyą podzieli nadzieję, że czasy najgorsze minęły, że i ku naszemu Towarzystwu oświaty ludowéj nawrócą się chętnie umysły tych, których zwątpienie lub niedowierzanie trzymały dotąd na uboczu.

Czynem i słowem starała się Dyrekcya przekonać publiczność naszą, że ni podejrzanych, ni separatystycznych, ni odbiegających od pierwotnego programu nie zamierza celów. — Gromadzić a nie rozpraszać, jednać a nie rozstrajać, było od początku hasłem naszem, do którego wedle najlepszéj świadomości nawoływaliśmy i nawołujemy wszystkich, którym podwalina bytu i dobrobytu społecznego i narodowego, oświata ludu naszego, prawdziwa a rodzima, szczerze leży na sercu.

Nie rozgłośne przedsięwzięcia, nie „zamaszyste“ plany ale zapobiegliwa, cicha, iście mrówcza praca około utrzymania i krzewienia wiary, języka i obyczaju ojców, około zdrowego rozświetlania umysłów ludu naszego w przystępnéj a wzajemnéj podawana nauce, to rozumieliśmy i rozumiemy być zadaniem naszem, to celem, do którego zdążaliśmy wedle najlepszych chęci i rozumienia i wedle ubogich środków naszych. Godłem zaś, które na chorągwi naszéj wypisaliśmy i pod którem też największą liczbę zwolenników sprowadzić pragnęlibyśmy — jest:

Jedność, wytrwałość i praca.

Poznań, 14 lutego 1875.

Dyrekcya Tow. Oświaty Ludowéj.

*** Kanclerz niemiecki** chce się usunąć z urzędu: taki głos coraz donośniéj brzmi po całych Niemczech z ust do ust. — Pogłoski takie już kilkakrotnie się powtarzały, zwykle w czasie kiedy ważniejsze jakie prawo przechodzić miało przez ciała prawodawcze. I dziś położenie jest podobne. A któż wiedzieć może, jaką rolę pogłoska ta odgrywać ma w zagranicznéj polityce. — Jeżeli zaś przypuścić mamy, iż tym razem rzeczywiście jest coś więcéj prawdy w pogłoskach tych, jak bywało dawniéj, to wnosilibyśmy to chyba ze złego humoru, w jakim się znajdują organa prasowe rządzącego dziś stronnictwa. Dla Nationalztg. bolesną jest rzeczą, że pierwsze i najświeższe nowiny w téj mierze, nie jéj się dostają, ale aż do Koeln. Ztg., z któréj je musi powtarzać. Ta to ostatnia gazeta podała korespondencyą widocznie z dobrego źródła płynącą, w któréj dla nationalliberałów zawartą jest pociecha, że kanclerz, chociaż porzuci urząd, nie przestanie być czynnym, bo będzie członkiem Izby panów i deputowanym, tak do parlamentu jak i do Izby. — Otóż przy téj sposobności zdradza Nat. Ztg. tajemnicę stanu, która w téj sprawie ważną jest okolicznością. Powiada ona, że kanclerz jako deputowany i naturalny naczelnik stronnictwa, dopiero nawarzyłby sobie kłopotu i przekonałby się, co to jest tworzyć i w karbach utrzymywać stronnictwo, w którem „każdy deputowany w pierwszéj linii uważa się za niezależnego członka a potem dopiero, o ile mu to dogadza, jako członka stronnictwa.“

Widać z tego, że polityka nacyonalliberałów już przeholowała. Tworzy się w ich łonie opozycya, która grozi rozbiciem — a jeźli co, to niezawodnie to wpływa przeważnie na widoki kanclerza.

Daremną byłoby rzeczą wdawać się w bliższe domysły co się stanie. Mamy sobie tylko za obowiązek przestrzedz czytelników naszych przed marzeniami, z jakiemi się noszą ci, co twierdzą, że z upadkiem lub usunięciem ks. kanclerza, nastąpićby miały pod względem politycznym dla nas jakieś lepsze czasy. Dla nas jest obojętną rzeczą, jaki gatunek Niemców nad nami panuje, każdy nas będzie mitrężył, nie w ten to w ów sposób.

*** W Towarzystwie przemysłowem** tutejszem miał w poniedziałek dr. Kusztelan w obec licznie zebranéj publiczności odczyt: „o Żółkiewskich, Daniłowiczach i Sobieskich“.

Ruś Czerwona, owa błogosławiona pod względem żyzności kraina, była za dawnych czasów polskich widownią krwawych wojen z Turkami i Tatarami. Ostatni szczególnie często zapuszczali krwawe zagony w ziemie ruskie, niszcząc je ogniem i mieczem i tysiące niewolników z sobą uprowadzając.

Jednym ze sławnych polskich wojowników, którzy w wojnach tych z poganami wielką okryli się chwałą, był hetman Żółkiewski. Wiek swój rachował on nie na lata, lecz na obozy, których 44 w swem życiu przebył. Jak całe życie służył z największem poświęceniem ojczyźnie, tak i śmierć poniósł w jéj obronie, poległ bowiem r. 1620 na polu walki pod Cecorą, z szczupłą garstką Polaków opierając się przemożnéj Bisurmanów sile.

W bitwie téj syn hetmana Jan wraz z wielu panami polskimi dostał się ranny do niewoli, z któréj go dopiero po roku za złożeniem znacznego okupu pozostała rodzina wykupiła.

Jan Żółkiewski, wróciwszy z niewoli, wziął sobie za cel życia pomścić śmierć ojca i całe swe rozległe dobra sprzedał, aby wystawić liczne wojsko, z którem najprzód zamierzał, na wzór innych panów polskich, przedsięwziąć wyprawę na Krym przeciwko Tatarom. Wyprawy téj przecież do skutku doprowadzić nie zdołał, gdyż w skutek otworzenia otrzymanéj pod Cecorą rany śmierć go zaskoczyła r. 1623. Na nim wygasła familia Żółkiewskich.

Hetman Żółkiewski prócz syna zostawił dwie córki, z których jedna Zofia była za Daniłowiczem, wojewodą ruskim. Na synu tegoż Stanisławie polegał obowiązek pomszczenia się na Turkach za śmierć dziada i wuja. Stanisław Daniłowicz w bardzo młodym wieku odznaczył się już w rozmaitych wojnach, jak to w wojnie moskiewskiéj i szwedzkiéj, gdzie cały pułk swym kosztem uzbroił. Później przedsięwziął sam kilka wypraw przeciw Tatarom ze szczęśliwym skutkiem, w końcu przecież w jednéj z takich wypraw dostawszy się do niewoli, z rozkazu okrutnego wodza Tatarów Kantemira Baszy zamordowany został. Przy zwłokach jego, sprowadzonych do Polski, siostra Teofila, która wyszła za Jakóba Sobieskiego, młodziutkim swym synom Janowi i Markowi kazała wykonać uroczystą przysięgę, że za śmierć jego, jako i śmierć Żółkiewskich krwawo się pomszczą. Młodzi Sobiescy stósownie ku temu celowi odebrali wychowanie i od najmłodszych lat ćwiczeni byli w rycerskiem rzemiośle. Dla poznania obcych krajów wyprawieni za granicę, na wieść o strasznym buncie kozackim Chmielnickiego wrócili w r. 1648 do kraju, by wziąść udział w obronie zagrożonéj ojczyzny. Za ich powrotem przecież już wojna ta układami się

Trzy godziny

SĄDÓW BOŻYCH

nad dumą Krzyżacką.

(Bitwa p. Grunwaldem wedle opow. K. Szajnochy.)

(Ciąg dalszy.)

Teraz z mniejszą rozkoszą oka a większym pożytkiem rzeczywistym działy się wszystkie przygotowania wojenne w skromnéj omroczy i cieśni lasów, lecz działy się nie mniéj sierdziście i żywo. Wszelkie uczucia przychylności, jakie w głównym sprawcy tych przygotowań, w Witołdzie, postrzegano niekiedy dla zakonu, zostały teraz przygłuszone szczękiem oręża, rozbudzonemi wspomnieniami dawnych uraz i krzywd. Pomiędzy rycerstwem krzyżackiem miał Witołd wielu osobistych nieprzyjaciół, śmiertelnemi względem niego obarczonych winami. Jeden z Krzyżaków, niejaki Sonnenberg, rodem z Rakuz, otruł mu dwóch w zakładzie w Królewcu pozostawionych synów w wieku dziecinnym; drugi, komtur brandenburgski Markward Salcbach, nazwał go niegdyś zdrajcą, i matkę sromotnemi słowy mu zelżył.

Wszyscy w ogólności Krzyżacy swoją butą rycerską, swoją jawną teraz pogardą dla Korony i Litwy, obrażali śmiertelnie naszych książąt. Tylko pobożna powściągliwość króla Jagiełły mogła w obecnéj chwili oddawać się nabożeństwu; Witołd rycerstwo polsko-litewskie wrzało niecierpliwem żądaniem bitwy. Pobożny zaś Jagiełło w istocie ciągle jeszcze modlił się w kaplicy nad jeziorem, a wszystkie wyprawiane doń posyłki z prośbą o wydanie hasła do boju przynosiły zawsze ten sam rozkaz czekania. Już południe mijało, a wojska polskie stały wciąż w téj saméj gnuśnéj na pozór nieruchomości.

Zwłoka ta przyniosła niemałą korzyść sprawie królewskiéj. Podniosła bowiem do najwyższego stopnia zaślepienie Krzyżaków co do łatwości zwycięztwa nad Polakami. Zagrzani już tą nadzieją od chwili cofnięcia się króla z przed Drwęcy, rzucili się byli Krzyżacy czemprędzéj w poprzek dalszéj drogi wojsk polskich, i znaleźli się dzisiaj niespodzianie w obliczu nieprzyjaciela. Aby się z nim nie rozminąć, dążył W. mistrz Ulryk z tak niecierpliwym pospiechem na spotkanie Polaków, iż wielka część armii pruskiéj ubiegła dnia dzisiejszego trzy „niemieckie mile“ od rana, i była bardzo znużona. Lekceważąc od dawna potęgę nieprzyjacielską, nie mając dokładniejszych o niéj doniesień, ujrzeli Krzyżacy teraz niewielkie wojsko pod lasem, i popadli w śmiertelny dla siebie błąd, iż widzą całą armią.

Widziano ją prócz tego w pozycyi niekorzystnéj, w nizinie, w cieśni, podczas gdy wojska pruskie, rozłożone na wzgórzach od Grunwaldu do Tannenberga, zajęły szeroką, roztworzystą wyżynę, miały wyborne miejsce do uderzenia „z góry.“ Nad to wszystko stała ta nieliczna, źle umieszczona, cofająca się armia, przez kilka godzin nieczynnie w obec szykujących się nieprzyjaciół. W. mistrz Ulryk zajął wygodnie stanowisko dowolne, ściągnął corychléj resztę ku Grunwaldowi nadchodzących chorągwi, zatoczył działa, poczynił wszelkie przygotowania do bitwy, a wojsko królewskie nie śmiało mu w niczem przeszkodzić, zachowało się nieruchomo. Przy teraźniejszéj zarozumiałości Krzyżactwa nie podobna mu było oprzeć się myśli, że armia zakonna ścisnęła Polaków w trudnéj do działania pozycyi.

Wzbudzona tem uciecha podwoiła niewątpliwą pewność zwycięztwa. Nieposlednia też potęga rzeczywista, nieposlednie siły orężne, czekały rozkazów W. mistrza. W kilku uszykowanych do boju rzędach czyli hufach krzyżackich liczono przeszło 50 różnych chorągwi, z których niejedna, jak np. oleśnicka ze Szlązka i szczecińska z nadodrzańskiego Pomorza, wcale niezwyczajnym w ówczas przykładem liczyła po 600 kopii rycerskich i z czterykroć tyleż knechtów. Wszystkie chorągwie razem, według obliczenia samych Krzyżaków, starających się później okazać swoje siły nader szczupłemi, dostarczały Polakom 83,000 przeciwników.

Była to niezmierna na owe czasy liczba, jakiéj żadne z najsławniejszych zwycięztw tamtowiekowych, wywalczanych zwyczajnie trzecią częścią téj siły, nie miewało na swe rozkazy. W tak niezwyczajnie ogromnéj armii współubiegało się z sobą najzawołańsze rycerstwo wszystkich krajów zachodnich. Z rycerzami niższego rzędu acz głośnéj sławy szli w zawody możni książęta panujący, jak np. młody książę na Oleśnicy Konrad, młody książę szczeciński Kazimierz, szczęśliwi nadzieją uczestniczenia w chwale dnia tego. Zebrana z tylu różnych oddziałów armia, tłumna osobliwie żołnierstwem różnych ziem pruskich, nierażąca bynajmniéj jednostajnością habitów mniszych, odznaczała się owszem najpstrzejszą rozmaitością kolorów i narodów, przedstawiała w małym obrazie cały zachód europejski.

Krzątające się pomiędzy rotami „białe płaszcze“ krzyżackie, właściwi bracia zakonni, odgrywali tylko rolę dowódzców i gospodarzy. Było ich jak w całych Prusiech tak i na pobojowisku grunwaldzkiem najwięcéj do 700 Świecące na ich białéj odzieży czarne krzyże zakonu, liczne krzyże różnego kształ-

zakończyła i dopiero w 4 lata później na nowo się rozpoczęła.

Pod Batowem przyszło do krwawéj bitwy, w któréj wojsko polskie zaskoczone przez przeważające siły kozackie, wielką poniosło klęskę. Co nie poległo w bitwie, rozwściekleni kozacy po bitwie wymordowali, wziąwszy do niewoli, tak że z 9000 polskiego rycerstwa ocaliło się zaledwie 10. Zginął tam także Marek Sobieski, brat zaś jego Jan dla ciężkiéj choroby w bitwie téj nie mógł mieć udziału.

Marek Sobieski zakończył nieszczęśliwy szereg ofiar, które od paru pokoleń w familii téj padały, poświęcając się za ojczyznę. Odtąd po wygaśnięciu Żółkiewskich i Daniłowiczów, rodzinie Sobieskich zaczyna sprzyjać szczęście. Jakób Sobieski doszedł do najwyższych w rzeczypospolitéj zaszczytów, a syn jego Jan, okazawszy w licznych wojnach, jakie Polacy w tym czasie prowadzili, nadzwyczajne męztwo i geniusz wojenny, ze stopnia na stopień szybko się wznosił i jako hetman a późniéj jako król Jan III na karkach Turków stokrotnie się pomścił za śmierć pradziada, dziada, wuja i brata.

Tenże Jan III potęgę Turków na zawsze złamał a imie polskie nieśmiertelną okrył sławą, ocaliwszy pod Wiedniem zagrożone chrześcijaństwo.

Ze świata.

Niemcy. Sejm przyjął na posiedzeniu piątkowem prawie bez zmiany cały etat ministerstwa spraw wewnętrznych w drugiem czytaniu i rozpoczął obrady nad etatem ministerstwa rólnictwa.

Deputowany Petri podał wniosek o uregulowanie stósunków prawnych starokatolików.

W czasie obrad nad tajnemi wydatkami w interesie policyi zabrał głos dep. Schorlemer-Alst i krytykował ostro fundusz tajny, równieź prasę żyjącą z tego funduszu, przyczem zwrócił się przedewszystkiem przeciwko „Provinzial-Correspondenz" i „Norddeutsche Allg. Ztg." smagając z achowanie się jednéj i drugiéj. Mówca ukarżał się przy téj sposobności, że jednemu z dzienników katolickich, wychodzącemu w jego ojczyźnie, zabroniono nosić nazwy „Kreisblatt". — Minister spraw wewnętrznych oświadczył na to, że zakaz ów był wcale na miejscu, trudno bowiem było pozwolić, aby dziennik ten pod urzędową maską agitował przeciw ustawom państwowym. — Dep. Windthorst (z Bielfeldu) zauważał, że on to pierwszy zwrócił uwagę ministra na nadużycia, do jakich łatwą mogłaby dać sposobność nazwa „Kreisblatt". Tajny fundusz papieski, zdaniem mówcy, o wiele jest niebezpieczniejszy, niźli taki fundusz państwowy. Dep. Windthorst (z Meppen) mniema, że dzienniki powiatowe powinny w tym razie ograniczać się jedynie na zamieszczaniu urzędowych wiadomości a zamknąć swoje rubryki dla artykułów rozumujących i wycieczek przeciw stronnictwu nierządowemu. Mimo to uchwalono pozycyą tajnego funduszu.

Przy tytule „administracya domów karnych" użalał się poseł Magdziński, że rejencya bydgoska rozporządziła, ażeby na przyszłość nie kazano w domach karnych, jak dotąd, trzy razy po polsku a raz po niemiecku, lecz tylko dwa razy po polsku a raz po niemiecku. Cel poprawy jedynie osiągniętym zostanie, jeżeli więźniom nauka zbawienia wykładaną będzie w ich języku ojczystym.

Ziemie polskie. Na posiedzeniu instytutu pedagogicznego w Petersburgu dnia 23go stycznia, pisze „Czas", pułkownik Żyliński zdawał sprawę z kilkoletnich prac swoich nad osuszeniem błot poleskich. Zdaniem tego znanego ze zdolności inżyniera a razem oficera korpusu leśniczych, błota te osuszonemi być mogą i przestrzeń kilku milionów dziesięcin ziemi zalanéj wodą i żadnych nie przynosząca korzyści, na korzyść rólnictwa, leśnictwa i przemysłu obróconą być może. Ktokolwiek zna ten kraj pusty, dziki i pełen najrozmaitszych niedogodności, przyklaśnie zapewne temu przedsięwzięciu, mającemu na celu odkrycie najżyźniejszéj całéj prowincyi na miejscu dotychczasowych nieużytecznych obszarów, ale kto go ukochał dla tych właśnie niedogodności, kto w nim widział tę właśnie poezyą przyrody, nietkniętéj od początku świata, kto znał te puszcze i błota pełne dzikiego zwierza i ptastwa i w nich p lował, kto poznał wreszcie zacność i dzielność zamieszkującego te ustronia ludu, temu osuszenie błot poleskich bardzo się uśmiechać nie może. Na tych niedostępnych błotach staną kiedyś zapewne piękne folwarki i wielkie fabryki, ale w nich zamieszkają obcy, łosie zaś, dziki, niedźwiedzie, rysie i miliony młodego ptastwa ustąpić będą musiały tłumom najpewniéj Niemców, którzy nie omieszkają skorzystać z tych równin dla kultury otwartych, aby niemi zrobić jeden krok naprzód w swoim uporczywym pochodzie na Wschód z krzywdą, ma się rozumieć, miejscowéj ludności, stósunkowo mało licznéj i rzadko rozsypanéj na całéj téj przestrzeni. Cywilizacya na tem zyszcze, ale Polesie i Polęszuki zaginą.

Usuwając wszakże wszelkie względy artystyczne, myśliwskie a nawet patryotyczne na stronę, weźmy tę rzecz ze strony czysto tylko utylitarnéj, ministerstwo dóbr państwa poruczając pułkownikowi Żylińskiemu tę czynność, miało jakoby na uwadze, jak tenże w swojem sprawozdaniu objaśnia: „Ciągłe ubywanie łąk i pastwisk, upadek hodowli bydła, drożyznę mięsa itd.", wpadło za tem na myśl osuszenia błot pińskich celem zaradzenia temu złemu. Tymczasem aż nadto jest wiadomem, że toż samo ministerstwo po r. 1831 przez cesarza Mikołaja ustanowione, ma w swoim zarządzie, w naszym tylko kraju, oprócz ogromnéj ilości starostw i tak zwanych dawniéj dóbr stołowych królewskich, nadto jeszcze wszystkie dobra i majątki odebrane od duchowieństwa świeckiego i klasztorów po r. 1831 i wszystkie skonfiskowane skutkiem wypadków 1831 i 1833 r. Dobra te w chwili ich objęcia przez rząd rosyjski w stanie najbardziéj kwitnącym, dobrze zagospodarowane, odbudowane, opatrzone we wszelkie inwentarze żywe i martwe, jaśniejące gęsto pięknemi rezydencyami, parkami i ogrodami, skutkiem opieki nad niemi ministerstwa dóbr państwa, stały się stepem bezludnym, na którym śladu nie dojrzeć, nie tylko, że tam były kiedyś pańskie pałace lub szlacheckie dwory, ale nawet, że tam ludzie kiedykolwiek mieszkali; gospodarstwa więc rolnego także tam nie ma i śladu, ziemie bowiem dawniéj przez dwory uprawiane albo leżą odłogiem, albo wydzierżawione częściowo okolicznym włościanom, dają dochód, który w porównaniu z ogromnemi wydatkami na utrzymanie ministerstwa w Petersburgu i Pałat czyli Izb dóbr państwa we wszystkich guberniach, tak jest mały, że częstokroć figuruje w rachunkach rocznych Pałat w kształcie deficytu. I to ministerstwo, które potrafiło tyle najpiękniejszych i najpożyteczniejszych rzeczy zniszczyć i w niwecz obrócić, każe nam wierzyć, że temu złemu przez osuszenie jednéj cząstki kraju zaradzić potrafi! Jak zwykle, kosztować to będzie dużo czasu, wiele milionów rubli i posłuży przedewszystkiem do wzbogacenia kilku podradczyków (przedsiębiorców) i kilkuset czynowników, jak każde bowiem tego rodzaju w Rosyi przedsięwzięcie w imię dobra kraju rozpoczęte, rzecz się skończy na rozgałęzionéj długoletniéj kradzieży z jak najmniejszym dla ogólnego dobra i miejscowéj ludności rezultatem.

Rosya. Z Petersburga donoszą do „Ojczyzny", że w pobliżu granicy austryackiéj w gubernii podolskiéj kontrabanda tak się dalece rozwinęła, że rząd rosyjski widział się zmuszonym do chwycenia się następujących środków drakońskich. Do miasteczka będącego głównem siedliskiem kontrabandzistów, wkroczył oddział wojska i złożono sąd, który skazał na miejscu około 40 winowajców na wygnanie do Syberyi. Inni obwinieni, cała niemal ludność miasteczka, przeznaczeni są do przymusowego osiedlenia w środkowych guberniach a nadto muszą bardzo znaczne płacić kary. Wielu usiłowało ratować się ucieczką na terytoryum austryackie.

Francya. Zgromadzenie Narodowe przyjęło na posiedzeniu zawczorajszem 422 głosami przeciw 261 pierwszy artykuł wniosku Wallona.

Z naszych stron.

*** Poznań,** 24 lutego. Dziś rozpoczynają się w mieście naszem posiedzenia Towarzystwa Cent. Gospodarczego.

---

tu na rozwiniętych chorągwiach, nadawały całemu wojsku tem słuszniéj cechę armii krzyżowéj, iż znaczna część wojsk przeciwnych składała się z prawdziwych lub mniemanych „niewiernych", z Tatarstwa i „kacerstwa." Ów naczelny wódz armii polskiéj, W. książę litewski Witołd, któremu przed laty jedenastu samiż Krzyżacy jako wodzowi wielkiéj chrześciańskiéj krucyaty przeciw Tatarom nadesłali pomoc zbrojną nad Worsklę, uchodził dziś za wodza armii pogańskiéj, owszem za „poganina" w własnéj osobie.

Jakoż nie inaczéj jak tylko do boju krzyżowego, do walki z niewiernymi, pod opieką owych cudotworczych relikwiów, stawało teraz Krzyżactwo pod Grunwaldem. W takiem zaś religijnem podniesieniu umysłów, acz wcale dziwną przewrotnością ducha wzbudzonem, nie brakło Krzyżactwu dnia dzisiejszego rysów prawdziwéj heroiczności. Grzeszyła wprawdzie zarozumiałość rycerska ślepem lekceważeniem nieprzyjaciela, grzeszyła teraźniejsza kawalerskość zakonu zbyt światową ochotą do stroju, pląsów, bankietów, gwoli którym np. i teraz pod Grunwald towarzyszyły rycerstwu przemnogie beczki z winem. Lecz żywo zarazem rozpłomieniona rycerskość skora była do cudów odwagi w czasie bitwy i do wzgardy śmierci po bitwie, a iluzya religijności dbała o jak najjaśniejszą czystość, niepodstępność, niefortelność oczekiwanéj z pewnością palmy zwycięztwa.

Tuż przed zaczęciem bitwy opuścił jeden z zaciągnionych przez Jagiełłę oddziałów czeskich armią polsko-litewską, i przeszedł do obozu Krzyżaków. Dowodzący nim rycerz „z Trocznowa" stanął przed W. mistrzem Ulrykiem, ofiarując pomoc 300 orężów. Rycerski Ulryk odpowiedział mu hardo: „Jam nie Chrystus; nie potrzebuję Judasza!" Wzgardzony zmiennik wrócił nazad do obozu polskiego. Gorccéj niż zdrajców podobnych pragnęli teraz Krzyżacy wystąpienia armii polskiéj na równinę do boju. Bez takiego bowiem wyjścia Polaków z pod lasu nie było podobieństwa do bitwy, któréj rycerskość zachodnia nie lubiła i nie umiała staczać w miejscach nierównych lub zarosłych. Ponieważ bowiem główna broń rycerstwa europejskiego, kopia rycerska, mogła działać głównie w polu otwartem, przeto wprawiła się i zasmakowała szwalerya przedewszystkiem w boju na równinie, na koniu.

Stało się to tak powszechną właściwością rycerstwa wszystkich krajów, że ilekroć nieprzyjaciele stanu nierycerskiego, do innéj włożeni broni, bądź to np. chłopi szwajcarscy, bądź też chłopi tryzyjscy, bądź wreszcie Wołochowie późniejsi wywabili szwaleryę niemiecką do boju w parowach górskich pod Sempach, albo szwaleryę Holandyi na bagniska fryzyjskie, lub późniejszą szlachtę polską w podcięte lasy na Bukowinie, zawsze rycerstwo śmiertelną ponosi klęskę. Ztąd to nieudolności ręki w podobnym rodzaju wojny, utrwaliła się jeszcze w głowach rycerskich powszechna opinia o niezaszczytności walki pokątnéj, o jedynéj chlubie boju w otwartem polu. Taka też nieudolność i opinia, pomimo wszelką ochotę do najprędszego starcia się z Polakami, wstrzymywała wojska krzyżackie od wstępnego uderzenia na leśne stanowiska polsko-litewskie.

Tymczasem obok niecierpliwości wojennéj dały się uczuć jeszcze różne niegodne następstwa przydłuższéj zwłoki. Upał południa lipcowego doskwierał bardziéj na wzgórzach otworzystych niż na nizinie pod lasem. Unużenie z kilkumilowéj drogi wzmagało się pod ciężarem zbroi żelaznéj, dźwiganéj ciągle od kilku godzin. Nie mając zaś sposobności do bitwy, nie mogła armia krzyżacka użyć także spoczynku, gdyż lada chwila należało spodziewać się szturmu Polaków. W tak przykrem położeniu zgromadziło się najprzedniejsze rycerstwo krzyżackie pod przewodnictwem W. marszałka zakonu Fryderyka Wallenroda, rodzonego brata Konradowego, na walną naradę nad pytaniem, jakby położyć koniec téj zwłoce.

Wtedy kilku najdoświadczeńszych rycerzy, obeznanych z dawnemi zwyczajami wojennemi, mianowicie kilku biegłych w procederze wojny heroldów, ozwało się przed zgromadzeniem: iż w razie przydłuższego niewystępowania jednéj z armii nieprzyjacielskich, unużającego stronę przeciwną, bywało i jest w zwyczaju, przesłać dwa nagie miecze jako godło natychmiestnego wyzwania w szranki, po którem nie godziło się zwlekać. Podobała się ta rada zgromadzeniu i postanowiono wyprawić natychmiast dwóch heroldów z mieczami. W teraźniejszem rycersko-kawalerskiem uniesieniu Krzyżactwa stanęła nawet uchwała, iżby wojska krzyżackie ustąpiły ściśnionym wojskom polskim cokolwiek miejsca do posunięcia się naprzód, o czem heroldowie donieść mieli nieprzyjacielom.

Przeznaczył brat Konrada Wallenroda do téj posełki dwóch najprzedniejszych w armii pruskiéj heroldów, tj. herolda króla węgierskiego Zygmunta, teraz także nieprzyjaciela Polaków, imieniem Ramryka, z heroldem książęcia szczecińskiego Kazimierza. Według zwyczajnego stroju heroldów miał każden z nich wyhaftowaną na piersiach dużą tarczę herbową, z herbem pana swojego, Ramryk czarnego orła w złotem polu, herb Niemiec; herold Kazimierzów czerwonego gryfa w białem polu, klejnot Pomorza. Obaj wzięli po jednym nagim mieczu, i udali się ku stanowiskom polskim pod lasem.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

* **Sprawa Polska i „Die Polen im Parlament"** wysłaliśmy do Rogożna, Ostrowa.

* **Ks. biskupa Janiszewskiego** po wypuszczeniu z więzienia skazano na wygnanie z obrębu W. Księstwa Poznańskiego, prócz tego wzbroniono mu pobytu w Prusach, Szlązku i w obwodzie rejencyi Frankfurtu nad Odrą. Podług innéj wersyi, wyrok banicyi prócz Księstwa rozciąga się tylko na 3 obwody rejencyjne prowincyi pruskiéj, tj. królewiecki, gdański i kwidzyński. Jest to pierwszy przypadek w państwie pruskiem, że do biskupa katolickiego zostósowano prawo banicyi. Ks. biskup Janiszewski znajdował się w bliskości Koźmina u proboszcza Frasunkiewicza w Wolkowie, gdy wręczono mu rozkaz wydalenia się. Wczoraj wywieść go miano w głąb Niemiec. Z kary więzienia opuścił mu sąd 9 miesięcy, uznawszy je za pokryte przez ściągnięte od niego kary pieniężne.

* **Najdroższy skarb.** Pod tym tytułem napisał Józef Laskownicki powieść dla ludu. Dziełko to, polecone przez Dyrekcyą Tow. Ośw. Lud. w Poznaniu wyszło nakładem M. Leitgeber i Sp.

* **W szkole realnéj** tutejszéj odbył się zawczoraj pod przewodnictwem radzcy szkólnego dra Polte ustny egzamin abituryentów. Wszystkich pięciu prymanerów (2 Polaków, 3 Niemców), którzy się do niego zameldowali, szczęśliwie go złożyło.

* **Poraniony.** Czeladnik rzeźniczy tutejszy zadał w niedzielę w lokalu do tańca przy ul. Wronieckiéj huzarowi 2 rany nożem w brzuch tak niebezpiecznie, że wątpią czy z nich wyjdzie. Chorego odniesiono zaraz do lazaretu wojskowego.

* **Nowe Kółko włościańskie** założono 21 bm. w Pniewach. Do Kółka tego przystąpiło 60 osób, tj. obywateli, urzędników i gospodarzy włościańskich, zgodziwszy się płacić roczną składkę jednego talara. — Do zarządu wybrano jednogłośnie pp. Jarosława Żółtowskiego z Zajączkowa na prezesa, Tytusa Danysza z Pniew na wiceprezesa, Józefa Thomas z Pakosławia na sekretarza, Franciszka Hołogę z Konina na skarbnika, gospodarzy zaś Lucha, Marciniaka, Żarnę i Jandego jako ławników do zarządu. Jeden z włościan w te odezwał się słowa: „Panowie i gospodarze! Jeżeli mamy założyć Kółko włościańskie jako podstawę dobrobytu naszych gospodarstw, to takowe założmy, lecz broń Boże nie na dziś lub rok, lecz na zawsze, a z pewnością lepszych się doczekamy owoców z naszych posiadłości a ziemia ojcowska więcéj z pod stóp naszych usuwać się nie będzie. Oj szkoda, że szanowny patron przed 20 laty do nas nie przybył, byłoby już inaczéj dzisiaj. A więc do wspólnéj pracy i to na zawsze! bo jeźli tylko krótko ma Kółko nasze istnieć, to lepiéj takowego wcale nie zakładajmy!

* **Wypadki przy maszynie parowéj.** W Kurzej górze pod Kościanem Marcin Drozda, 16 letni syn komornika, gdy zboże na cepy maszynowe podawał, pośliznąwszy się wpadł głową na dół w maszynę, która mu zaraz pół tylnéj głowy i lewą rękę urwała, i śmierć w ten moment sprowadziła.

Podobny wydadek wydarzył się na folwarku we Wrześni, gdzie młoda 17 letnia dziewczyna, zbliżywszy się zanadto, dostała się sukniami w koło maszyny, w skutek czego tak ciężkie odniosła rany, że po kilku godzinach okrutnych mąk Bogu ducha oddała.

* **W sobotę** dnia 6 bm. rano o godzinie 9 zajechał parą koni jakiś nieznany człowiek przed leśniczego Klója w Iwnie pod Kostrzynem i pozostawił jednego konia z dwoma uprzężami, wozem w drabiach i półkoszkiem.

Pod pozorem ratowania kogoś jadącego szosą z Gniezna, wyprzągł drugiego i więcéj się do dnia dzisiejszego nie pokazał, a pomimo zawiadomienia policyi po upływie 24 godzin nikt się o pozostawione przez owego człowieka rzeczy nie zgłosił.

* **W Trzemesznie** toczy się od lipca proces o grę hazardową i powszechne sprawia zajęcie. Urzędnik Hempel, zatrudniony przy ekspedycyi kolei na tamtejszym dworcu, zrobił defektu w kasie 1,100 tal., za co skazano go na 2 lata więzienia. Przy wytoczonem mu śledztwie zeznał, że sumę tę przegrał w templa, w któréj grze kupiec L., nauczyciel B., pięciu sędziów i inne osoby udział brały. W skutek tego skazano kupca L. na 3 miesiące a nauczyciela B. na 6 tygodni więzienia. Obydwaj apelowali, przy czem przeciwko owym pięciu, po większéj części już przesadzonym sędziom, ciężkie czynili zarzuty. Rezultatu procesu z wielką oczekują ciekawością.

* **W Pakośoi** zastrzelił się 14 b. m. dzierzawca tamtejszego probostwa Gierczewski.

* **Zaginiony.** W niedzielę 17 stycznia rb. opuścił 50 letni ceglarz Ludwik Klatt miejsce swego zamieszkania Runowo pod Wandsburgiem, udając się do syna do Buntowa. We wtorek 19 stycznia Klatt wyszedł z Buntowa, mając zamiar udać się na dworzec kolei do Krojanki a ztamtąd koleją do Berlina w celu odwiedzenia krewnych. W Krojance go wcale nie widziano i do Berlina do krewnych także nie przybył; zdaje się że Klattowi na drodze z Buntowa do Krojanki przytrafiło się jakieś nieszczęście.

* **Przed skutkami palenia** tytoniu znowu przestrzegają poważne głosy lekarskie; świeżo bowiem odkryto w dymie tytoniowym gaz trujący, tak zwany tlenek węgla. Obok innych szkodliwych części składowych dymu tytoniowego gaz ten jest najszkodliwszy. Tlenek węgla, podług rozbioru chemicznego jest to gaz bezbarwny, przezroczysty, bez zapachu. Dotychczas nie mógł być zamieniony pod wpływem silnego ciśnienia i oziębienia. W wodzie rozpuszcza się bardzo mało. Jest tak silną trucizną, że wdychany nawet w bardzo małych ilościach sprowadza śmierć. W 100 częściach (na objętość) dymu tytoniowego znajduje się 5 do 13 tlenku węgla a 9 do 16 kwasu węglowego. („Gaz. Lw.")

Od Redakcyi.

* Garzyn. List odebraliśmy ale prócz tego nic. Nie zupełnie rozumiemy o co chodzi. Osobnego abonenta na B. niema, trzeba abonować „Wiarusa" a to najlepiéj zrobić na najbliższéj poczcie.

Submisye urzędowe.

Termin. Miesiąc.	Dzień	Przedmiot.	Urząd.	Biuro.
Luty	27	940 metrów rur z lanego żelaza do gazowni.	Dyrekcya gazowni.	W Bydgoszczy.
Marzec	2	300,000 kilogramów oleju ze smoły dla kolei w Bydgoszczy.	Król. inspekcya kolei VII.	„
„	2	Budowa domu na probostwie w Mosinie.	Magistrat.	W Mosinie.

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	Poznań marki	Poznań fenygi	Bydgoszcz Kilo.	Bydgoszcz marek.	Wrocław. za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	Berlin marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	10	za 1000	159-177	19—50	za 1000	165—198	190
Żyto	50	7	70		137-147	15—70		153—160	140
Jęczmień	50	7	80		150-158	16—40		150—188	— —
Owies.........	50	9	—		160-165	17—30		162—186	— —
Groch wrący ...	45	10	50		— —	21—30		195—234	— —
Rzepik........	50	9	—		228-234	24 75		— —	— —
Kartofle	50	—	—		— —	— —		— —	— —

Okowita. Kwiecień. Po 100 litrów bez beczki: Poznań 56 50 Wrocław 55. Bydgoszcz 55, Berlin 59..

Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 26.00—25.00 mk., nr. 0 i 1, 24.75—23.00 Rżana 0 23.00—22.00 nr. 0 i 1, 21.00 20.00. mrk.

Olej lniany w Berlinie 62

Poznańskie listy zast. 95
Poznańskie listy rentowe 96.75
Dyskonto bankowe 4%
Ruble 283 95

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.